№ 144. Warszawa, Poniedziałek 20 Sierpnia / 1 Września Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

Na prowincji w Królestwie z pocz... rocznie rs. 12 (złp. 80); ... nie rs. 3 (złp 2 ... erstwie taż sam... na prowincji w Kró... wie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za kopertę.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro ŚŚ. Szczepana K. W. i Justa B. Wschód słońca o g. 5 m. 13.—Zach. o g. 6 m. 45. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w poł. ciep. 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 19 (31) Sierpnia roku bieżąc. włącznie, wydano książeczek nowych 67, na które, tudzież na dawniejsze w 308 wnioskach, złożono rubli sr. 4,936 k. 65. Na żądanie 52 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 26 kop 83), rub. sr. 2,733 kop. 84 i umorzono książeczek oszczędności 16. Przeto uczestników 8,008 posiada kapitał rubli sreb 303,508 kop. 66. — Za naczelnika, *Krauze.*

— Jutro w kościele instytutu Warszawskiego towarzystwa dobroczynności, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, o godzinie 10éj z rana za duszę ś. p. Józefa *Gebhardta*, od lat kilkunastu jednego z najgorliwszych członków, a w ostatnich czasach sekretarza towarzystwa, odbędzie się nabożeństwo żałobne, na które Warszawskie towarzystwo dobroczynności ma honor zaprosić familję zmarłego, jako też opiekunki i członków towarzystwa.

Korrespondencja Kroniki.

Z pod St. Konstantynowa 9 (21) Sierpnia.

Ponieważ żaden z pp. korrespondentów nic dotąd nie umieścił w Kronice o jarmarku Jarmolinieckim, czy z przyczyny pory dżdżystéj, czy z braku zręczności przypatrzenia mu się z bliska, sądzę, iż nie będzie od rzeczy udzielić o nim czytelnikom Kroniki nieco szczegółów.

W Paryżu wystawa, w Krakowie wystawa, w Wiedniu wystawa, a dla czegóż nie może być wystawy u nas na Podolu; jest też nią jarmark jarmoliniecki. Dziwne porównanie biednéj mieściny pow. Płoskirowskiego, ze stolicami świata! Dla czego nie? kiedy dla Podolanów Jarmoliniec jest tém w dzień św. Piotra, zwłaszcza w dzień pogodny, czém jest Lipsk dla Niemców. Od 12 Czerwca r. b. już ze wszystkich stron bryki z towarami, bryczki i bryczeczki, — karety, kocze i najtyczanki, zawalały drogi tak z nad granicy, jak i z głębi kraju; przytém tabuny, zgony, konie wierzchowe i powozowe, słowem, to wszystko co stanowić może przedmiot w handlu. Bez przesadzenia rzec można śmiało, że owe tłumy jadących, gdyby się tylko przez kilka dni bez odjazdu, w miejscu zatrzymały, utworzyłby się obóz kilka kroć sto tysięczny: lecz jak wiadomo na każdym jarmarku, iż jedni jadą zbywać, a drudzy nabywać; wielu zatém po ułatwieniu interesów, nie czekając końca, wraca do siebie, zostawiwszy miejsce nowo-przybyłym: ta dogodność jednak, nie jest w stanie zastąpić każdą razą niedostatku chat wieśniaczych, stodół i spichlerzów, aby mogli być pomieszczeni przed słotą lub deszczem, wszyscy ci, którzy są zmuszeni tam przez dni kilka zabawić.

Jarmolińce, własność p. Orłowskiego, są w tym względzie bardzo niedogodną mieściną, gdyż brakuje tam domów zajezdnych, a nadewszystko austerji, mogących mieścić przynajmniéj rodziny o mil kilka przybywające; wynajem lokalów kosztbudowy w przeciągu lat kilku by powrócił; wprawdzie byłoby to uszczerbkiem dla włościan, ale dogodnością dla jarmarkujących. Za nadejściem téj oczekiwanéj pory jarmarkowéj, którą można nazwać żniwem dla mieszkańców, wszyscy z chat i stodół ustępują, puszczając w najem za nie słychane ceny swe korne, a z brudu całorocznego zaledwie oczyszczone mieszkania. Przybyli na jarmark panowie i panie, są zmuszeni zapomnieć na ten czas o różnicy stanu i domowych wygodach, a mieścić się w ścieśnionéj chatce chłopka, do którego, gdyby był w ich majątku, nawet by nie zajrzeli. Za to też, za ten kilko-dniowy zaszczyt muczyniony, chłopek każe płacić sobie sowicie. Podłoga gliniana żółto wysuszona, służąca często za pościel przykryta sianem, w miejsce materacu, a ściany wapnem cuchnące, nabawiające migreny i kataru nie przyzwyczajone do niewygód panie, kosztuje od 15 do 20tu kilku rubli srebr.

Nie wiem jak kto, lecz ja w jarmarku tegorocznym wielką różnicę znalazłem: czy dla tego że współzawodniczka *Tynna* wszelką nadzieję w utrzymaniu swego przywileju na zawsze straciła, i nie czyni więcéj zabiegów do ściągania kupców w swe opuszczone od lat kilku sklepy, czy dla tego, że ruch handlowy, wychodząc z dwu-letniéj stagnacji, w któréj zostawał jakby pod obuchem, teraz się nieco zaczął rozwijać, dość, że ilość kupców tak jak i kupujących była bez porównania większą. Gdym przybył na dwa dni przed ś. Piotrem, zastałem był jarmark w całém znaczeniu, bo i błoto po kolana i deszcz ulewny, a że to było wieczorem, więc nie wychodząc nigdzie, udałem się na spoczynek. Nazajutrz równo ze dniem, żydki, jak zwykle usłużni, chcąc nowo-przybyłym oszczędzić nieprzyjemności chodzenia po błocie, przynoszą różne towary do stancji, tak i u mnie, wcale nie proszeni, zaczęli stukać we drzwi i sprzeciwiać się służącemu który mniéj cierpliwy odemnie, a będąc przytém snem rozmarzony, chwytał ze złością po jednemu za kark i dość nie delikatnie wypraszał za drzwi, nie bacząc bynajmniéj na złorzeczenia. Spać dłużéj nie było można, wstałem chociaż znużony i wyjechałem w miasto.

Wszystkie sklepy znalazłem prawie nie naruszone, taka ilość wszystkiego, chociaż od dwóch tygodni kupcy hurtowi tysiące pak z towarami po okolicznych miasteczkach rozwozili. Żydków berdyczowskich, dubieńskich i krzemienieckich co nie miara, z płótnem, suknem, różnemi materjami, tak krajowemi jak i zagranicznemi, a wszystko to taniéj jak lat zeszłych. Kilku kupców rossyjskich z Moskwy i Kijowa, a z których jeden miał czas przez ciąg jarmarku, dwa razy po 40 powózek przywieźć i wszystko z nich wyprzedać, tak, iż w dzień św. Piotra nic mu nie pozostało do czynienia, jak przyjść wieczorem do teatru: potrzeba także wiedzieć, że w Jarmolińcach jest i teatr w czasie jarmarku, zwykle truppa kamieniecka przybywa, a że w ten dzień właśnie przedstawiono *Wesele w Ojcowie*, nie wiem tedy czy ów kupiec wiele z niego zrozumiał, miał on wprawdzie za to inny spektakl, któren nie łatwo zdarza się widzić, (chyba na jarmarku) to jest jak pewien jegomość wyskoczył z krzesła na scenę i sunął w przysiudy do grającéj aktorki,—wdanie się policji położyło koniec tak niespodziewanemu baletowi. Ale, o czém że to miałem mówić? o towarach i o produkcjach zdaje się, bo o tabonach i zgonach nie warto, tych bardzo mało i nadzwyczaj drogie były; za parę wołów, dość rosłych, lecz już starych, na gorzelnie, żądano 40 rs., gdy tymczasem *Dawidek* kamieniecki odstępywał za tę samą cenę, garnitur sukien na wybór Warszawskich albo Wiedeńskich, to jest: fraki, surduty, szarawary i kamizelki. Tuzin

CHOROBY WIEKU.

STUDJUM PATHOLOGICZNE

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie gniewała się gdy ją wielbiono, na westchnienia adoratorów odpowiadała nawet wzrokiem który mógł mówić bardzo wiele wcale nie kompromitując — ale daléj ani słowem, ani ruchem, ani sercem, nie posuwała się nigdy. To wejrzenie wyuczone, głębokie, obietnic pełne, zwracała zarówno ku starym i młodym, obdzielało ono promieniami swemi wszystkich wielbicieli, a im koło było większe, tem bóstwo szczęśliwsze.

Dembor doskonale znając żonę, zupełnie o siebie był spokojny, nie kochała go wprawdzie, ale też wiedział że nikogo innego kochać nie może, i dosyć jéj będzie zawsze trochy kadzidła, trochy komedji, trochy fraszek mających pozór czegoś ważnego.

Tłum wielbicieli otaczających panią Demborowę nie frasował go wcale, śmieszył raczéj, a entuzjazmy młodzieży byłyby go oziębiły może, gdyby ten marmur ostudzonym mógł być jeszcze.

Nie zważając na nieme szyderstwo i obojętność męża, pani śmiało grała rolę swoją, czując to, że Dembor jeśli ją nawrócić nie potrafi, podtrzymywać będzie musiał dla uniknienia śmieszności i brać jéj stronę, gdyby tego była potrzeba. Tak się też stało, człowiek praktyczny spuścił głowę zwyciężony wytrwałością muzy, zrezygnował się na owe „malum necessarium“ i udawał przed wszystkiemi że panią uważa za prawdziwie wyższą istotę, choć się z niéj w duchu wyśmiewał, i na cztery oczy podżartowywał niemiłosiernie.

Urodzenie syna i córki, bynajmniéj nie przeszkodziły pani Leoncji, do dalszych studjów nad astronomją, filozofją Hegla, kierunkiem ducha publicznego w Mexyku, przyszłością Texas, znaczeniem dróg żelaznych hunanitarnem, reformami religijnemi z XIX-go wieku, neokatolicyzmem, mormonizmem i pusejzmem... Nie było bowiem przedmiotu któregoby nie zgłębiała (powierzchni), to jest któregoby nie zapragnęła wyuczyć się terminologji, języka i kilku głównych formułek. Z tym malutkim zapasikiem, odważna niewiasta puszczała się w drogi najniebezpieczniejsze, i wychodziła zawsze, jeśli nie zwycięzko, to z honorami wojny, kapitulując.

Niezmiernie czynna w drobnostkach, wychowanie dzieci zdawszy na ludzi, by na nie drogiego nie tracić czasu, sama nieustannie się własnem zajmowała wykształceniem. Naprzód parę razy na tydzień w dnie pocztowe ogromną miała korrespondencję z wszystkiemi czterema częściami świata, dbając, bardzo by do niéj i od niéj listy szły jak najdaléj i w jak najdziwniejsze miejscowości, do Pekinu i Kalkuty, do Teheranu i Algieru; czytała potem pięć różnych Revue, jakby stworzonych dla niéj, bo wszystkiego mających po troszę, przewracała nowo wychodzące dzieła, szczególniejszą dając baczność na przemowy, regestra i główne ich działy, z których umiała całość odgadnąć — wreszcie tłumaczyła, studjowała, tworzyła! Prace jéj uczone, anonyme lub pod imieniem Beaty z Dęborowa, ukazywały się w pismach perjodycznych i zbiorowych, zwracając wielostronnym kierunkiem zwłaszcza uwagę krytyki i czytelników. Niektórzy przez tydzień, inni prawie przez rok cały, mieli ją za fenomenalną istotę,

koszul webowych rs. 18, sztuka weby najtaniéj rs. 16, kopówki rs. 9 i pół. Magazynów podobnych Dawidkowemu było 8. Co do rzeczy konsumcyjnych, te także w porównaniu z latami zeszłemi były tańsze, i tak: pud kawy mokki, która się dawniéj płaciła rs. 14, dziś rs. 11. a prostéj rs. 9 i pół, świec stearynowych pierwszego gatunku pud rs. 11. i tym podobnie jak ryż, bakalje, sago, makarony włoskie i t. p., wszystko tańsze o rubla lub 2 na pudzie. Co do zboża: za pszenicę gotową płacili z dostawą do Usiatyna mil 4 po pecu za korzec, jakiéj sprzedaży sam byłem świadkiem. Teraz cena jeszcze się nie ustaliła, jednak dają po rs. 3 i pół na miejscu. Za skopy nie brakowne płacą Wielkopolanie w naszych stronach po rs. 3 kop. 30. Teraz mamy ciągłe deszcze, oziminy niektórzy pozbierali, a jarzyny w wielu miejscach grad powybijał. Daj Boże na przyszłość doczekać pomyślniejszéj pory, abym mógł coś lepszego zakomunikować. (*) *K. de B—r.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 27 Sierpnia. Odjazd Jéj Kr. Mości do Szkocji naznaczony jest na jutro z rana. Towarzystwo kolei *Great Western* czyni tym razem nadzwyczajne przygotowania, dla uniknienia opóźnień jakie przy przeszłorocznéj podróży Królowéj miały miejsce. (Przypomną sobie czytelnicy, że wagon w którym Królowa jechała, z powodu zbytniego rozgrzania się osi o mało się nie zapalił.

Paryż 28 Sierpnia. W procesie tyczącym się spadku pana Pescatore, trybunał uznał jego małżeństwo z panią Pescatore za nieważne i tym sposobem odsunął ją od udziału w spadku.

Marsylja 27 Sierpnia. W Algierji było trzęsienie ziemi. Pierwsze wstrząśnienie dało się uczuć 21 b. m.: było ono słabe w Algierze, silniejsze w Konstantynie i Bonie, okropne w Philippeville, gdzie ponowiło się nazajutrz. Wieże kościelne po największéj części zawaliły się, wiele bardzo domów poniosło uszkodzenia, ale nikt nie padł ofiarą téj katastrofy. Szpitale i koszary musiano wypróżnić, ludność obozuje za miastem. Mówią, że liczne wsie sąsiednie zostały zniszczone.

Calais 27 Sierpnia. Wczoraj w naszym porcie lord Westmoreland i księżna Hamilton kuzynka Cesarza francuzkiego, wsiedli na statek udający się do Anglji.

Jutro oczekujemy tu pierwszego oddziału legji anglo-niemieckiéj wracającéj do ojczyzny.

Madryt 26 Sierpnia. Poseł hiszpański w Mexyku został z posady swojéj odwołany.

Madryt 27 Sierpnia. Królowa przychyliła się do prośby marszałka San Miguel o uwolnienie go od obowiązków dowódcy halabardystów.

Turyn 25 Sierpnia. Poseł Cesarsko-Rosyjski przy tutejszym dworze, jenerał hrabia Stackelberg, przybył tu w dniu dzisiejszym. (*Independance Belge*).

A M E R Y K A.

NewYork 13 Sierpnia. Jeśli mamy wierzyć depeszy z Chicago, mieliśmy się obawiać w Kanzas blizkich krwawych wypadków. 400 stronników wolnych robotników opuściło Nebraska aby wzmocnić abolicjonistów w Topeka. Misuryjczycy ze swojéj strony wyruszyli w pole w 200 ludzi aby nowo nadciągającym zastąpić drogę. Mieszkańcy Topeka wysłali 100 ludzi na pomoc swoim przyjaciołom z Nebraska. Wkrótce więc może przyjść do formalnéj bitwy.

— Na północy Mexyku Biduari oświadczył się otwarcie przeciw jenerałowi Comonfort i nie chciał zdać rządu tych okolic delegowanemu od prezydenta senor Rodriguez. Można zatem spodziewać się zbrojnego starcia między wojskiem związkowem i stronnikami Bidaurego. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 26 Sierpnia. Rodzina byłego króla państwa Oude w tych dniach przeniesie się z Southampton do Londynu, gdzie dla niéj kilka domów w Regent-Park najęto.

Wysyłanie angielsko-włoskiéj legji, która dotąd stała w Malcie, do rozmaitych miejsc przeznaczenia, odbywa się teraz z pośpiechem. Jeden oddział udał się do Genui, drugi do Liwerpoolu, a 400 poddanych austrjackich otrzymało paszporty do Wenecji.

Co do legji niemieckiéj, mniemają, że postanowienie rozwiązania jéj wkrótce zostanie podpisane i legjoniści ci po największéj części udadzą się zapewnie do Przylądka Dobréj Nadziei.

— Chartysta John Frost który wskutku ułaskawienia królewskiego niedawno powrócił z kolonji karnych, agituje znowu na korzyść tajnego głosowania, jedno-razowych parlamentów, płacy dla deputowanych i innych szczegółów chartystoskiego programu. Prócz tego zapowiedział on że wkrótce wyjdą na widok publiczny dwa jego wypracowania, z których szczególnie jedno o zaniedbaniu interesów moralności w osadach karnych angielskich, będzie zapewnie bardzo interesującém. Drugie ma być filozoficzno-prawną dysputą przeciw lordowi John Russell i p. Maucalay. (*N. Pr. Ztg*).

A U S T R J A.

Wiedeń 27 Sierpnia. Kierunek interesów nuncjatury, do czasu przybycia nowego posła papiezkiego, który spodziewany jest w początku październiku, objął sprawujący interesa papiezkie audytor nuncjatury ksiądz kanonik Valenziani.

Hrabia Chambord w początku września opuści Frohsdorf udając się do Eberzweier, aby tam odwidzić arcy-księcia Maxymiljana d'Este.

Pułkowe domy wychowania, mają jak słychać zostać zreorganizowane. Liczba ich ma być powiększona i mają być tak urządzone, żeby z nich można było zawsze brać potrzebną liczbę podoficerów.

Jak zuchwali są rozbójnicy węgierscy, okazuje się z następującego faktu: Trzéj zbrojni rabusie na drodze prowadzącéj do Baja, przy jasnym dniu, napadli na 40 ładownych furmańskich bryk, przy których naturalnie było tyluż powożących i bez żadnego usiłowania nawet oporu ze strony téj małéj armji, zabrali im 1000 złr. w gotowiźnie. (*Neue Preusssche Zeitung*).

— Jeneralny gubernator królestwa Lombardzko-Weneckiego hr. Radecki. dozwolił wrócić do kraju wychodcom politycznym Arystydesowi Paparini i Jakóbowi Persico, dozwalając pierwszemu odzyskać prawo obywatelstwa. (*Czas*)

D A N J A.

Kopenhaga 23 Sierpnia. Wielka sprawa opłat na Sundzie, przybiera nakoniec nieco więcéj zaspakajający obrót. Po wymówieniu traktatów, po obojętności jaką większa część państw objawiła w początku, następują teraz negocjacje nacechowane umiarkowaniem i wzajemną uprzejmością. Słowem dzieło konferencji w tym przedmiocie zwołanych w Kopenhadze, o którém chwilowo zwątpiono, zakończy się zapewnie z wielkiém zadowoleniem narodów interesowanych, a szczególnie Danji. To szczęśliwe rozwiązanie téj sprawy, przypisują po największéj części nowéj postawie jaką Anglja przybrała w kwestji opłat na Sundzie. Od czasu swojéj ostatniéj podróży do Anglji i wycieczki do Berlina, reprezentant tego państwa pan Buchanan, okazuje usposobienie nader pojednawcze. Miewa on częste rozprawy z panem Blume prezydującym w tutejszych konferencjach i któremu rząd głównie powierzył kwestje cła na Sundzie.

Wiadomo że zasada kapitalizacji zaproponowana przez Danję, została przyjęta przez konferencje i że jedyną trudnością która zatrzymuje jeszcze reprezentantów mocarstw morskich w Kopenhadze, jest *ilość* summy mającéj być oznaczoną na odkup prawa przejścia przez cieśniny. Różnica o którą dotąd dysputują reprezentanci obcych mocarstw i naszego rządu, wynosi jeszcze kilkanaście miljonów rixdalerów. Z resztą powszechne jest tu przekonanie, że wszyscy pragną szczerze dojść do tranzakcji któraby zadowoliła wszystkie strony i uwolniła dyplomację a szczególnie nasz rząd od sprawy zarówno drażliwéj jak niezmiernie ważnéj.

Przyznajemy, że w całéj téj sprawie Anglja bardzo słusznie najwięcéj pokazała przezorności, oględności, i ociągania się z decyzją, ponieważ ona rzeczywiście była najbardziéj interesowaną w całéj téj kwestji. W ciągu ostatnich tych dwóch miesięcy, czerwca i lipca, 1,500 okrętów tego narodu przeszło przez cieśninę, tak, że część jaką Anglja ma od siebie wyliczyć na zapłacenie odkupu téj służebności przejścia przez Sund, będzie daleko wyższą niż wszystkie razem wzięte części innych państw morskich. (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 27 Sierpnia. Cesarz i Cesarzowa jak się zdaje bardzo się mile bawią w Biarritz, co dowodzi przedewszystkiem że są zupełnie zdrowi. Pan Laity, prefekt tamtejszego departamenu, ogłosił postanowienie wzbraniające natłoku ciekawych, którzy nieustannie chodzą za parą Cesarską i otaczają ją, tudzież przeciw natarczywości supli

(*) Redakcja uprasza o spełnienia przyrzeczenia.

---

najupartsi trwali w przekonaniu o talencie nie zrażeni dziurami i łatami jakie w nim odkrywali... Bo też jeśli nie jako pisarz, to jako komedjantka literacka, pani Demborowa nie mogła ujść baczności niczyjéj, występowała zawsze niezmiernie trafnie, wybierała przedmiot zręcznie tak jak wiewiórka orzeszek, robić umiała około siebie tyle wrzawy ile było potrzeba by oczy ściągnąć, a nie wywołać opozycji, w stylu zaś, obrobieniu, poczęciu, zakończeniu każdego jéj artykułu, tyle było umiejętności, sztuczek i figlów! Wprawdzie ścisnąwszy to wszystko mocno, szum tylko i pianę mydlaną otrzymywałeś w rezultacie, ale na oko!! na oko! co to były za wspaniałe rzeczy! A tylu ludzi sądząc okiem, nie duszą i sercem, dają się zabałamucić lada słowem — ba! nawet umiejętnie umieszczonym wykrzyknikiem i punktem! To téż sława pani Demborowéj była ustaloną, i nazywano ją powszechnie, kobietą gienjalną, filozofem-aniołem, wielką nieznajomą... i Bóg wie jak jeszcze, bo tłum wielbicieli nie szczędził jéj imion brzmiących, a w admiracjach swych dochodził do absurdów!

Męża to niepokoiło chwilę, bał się żeby ludzie się nie poznali na bałamuctwie, i nie zaczęli wyśmiewać, ale postrzegłszy że u nas choćby nawet było poznanie śmieszności, zabraknie odwagi na wypowiedzenie go w brew wszystkim — uspakajał się i milczał.

Dodajmy jeszcze do charakterystyki wielkiéj nieznajoméj, że miała już lat czterdzieści, ale wyglądała na dwadzieścia kilka we dnie w wielkim stroju, na trzydzieści najdaléj w rannym negliżu, czasem wieczorem przy świecach na osiemnaście. Udawanie młodości obchodziło ją przynajmniéj tyle co komedja sławy i talentu, jedno bowiem pomagało drugiemu i podpierały się wzajemnie.

VIII.

Dzieci państwa Demborów, zostały wychowane jak najstaranniéj, a że środki materjalne były po temu, i nieszczędzono na to niczego co tylko do wykształcenia ich fizycznego i umysłowego służyć mogło, rzeczywiście zrobiono tyle, ile za pieniądze uczynić się może. Ale tu, jak niejednokrotnie w razach podobnych, skutek nieodpowiedział wcale usiłowaniom, dla tego że w nich zimna wola i rozsądek tylko, bez udziału serca, przewodniczyły wyłącznie; nie powiem żeby oboje państwo nie kochali dzieci, ale większa cząstka serca, nie była przy ich kolebce. Dembor był najmocniéj przekonany, że wszystko kupić można i wszystko pieniędzmi zastąpić — dbał żeby im na niczem nie zbywało, ale spełniał swój obowiązek chłodno jak zadanie, bez niepokoju, bez trwogi serdecznéj, bez przejęcia i modlitwy. Obrachował przyczyny i skutki, kupował przyczynę, i skutku był tak pewny jak mączki cukrowéj z buraka. Matka odegrywała czasem w chwilach wolniejszych rolę macierzyńską i ładne swe dzieciaki przy gościach, w malowniczą z sobą układała grupę, bawiąc się kędziorami ich włosów, całując białe twarzyczki, opłatając ramieniem słoniowem różowe ich ciałka wyborne odbijające przy kolorycie jéj ręki... ale... ale — wychowanie tych aniołków zdane było na najemników, bo czas pani Leoncji należał do ogółu; bo pióra z ręki wypuścić nie mogła, ani się wyrzec swych ważnych zajęć literackich, a mianowicie wielkiego dzieła pod tytułem: „O stanowisku kobiety w nowéj społeczności i wpływie jéj na ukształcenie przyszłych pokoleń.“ Dzieło te z którego mnóstwo krążyło wyjątków, studjowała, przerabiała, doskonaliła wedle coraz nowego planu, ale od roku do roku odkładała jego wydanie.

DODATEK.

kantów, którzy często koniecznie usiłują do własnych rąk Cesarza albo Cesarzowéj oddać swoje prośby.

Korweta parowa przybyła w tych dniach do Bayonny, przeznaczona jest na przejażdżki morskie Cesarstwa Ichmość.

Marszałek Serrano nowy ambasador hiszpański, przybył do Bayonny.

Zdaje się że jednym z przedmiotów które najżywiéj zajmują Cesarza nawet w teraźniejszéj jego rezydencji, jest Algierja. Wielkie zmiany które w sposób zbawienny zmodyfikowałyby całą teraźniejszą sytuację téj naszéj kolonji, są jak się zdaje jednym z tytułów chwały, którym Cesarz pragnie uświęcić swoje panowanie; wiele bardzo sprzecznych pogłosek krąży w tym przedmiocie; na teraz o ile wiemy, zdecydowanem zostało że przedaż gruntów rządowych pierwszemu nabywcy (tak zwany system *à l'americaine*) wprowadzoną będzie w miejsce dotychczasowych prostych konsensów przez rząd udzielanych; dzienniki doniosły już o licznych operacjach tego rodzaju i stronnicy téj zmiany, zarzucają nawet administracji algierskiéj, że nie nadała większego rozwoju tym przedażom przez rozciągleższą publikację.

Nieobecność Cesarza która zdaje się że długo potrwa, zupełne milczenie *Monitora* względem stanu zdrowia Cesarstwa Ichmość, ich życia w Biarritz, wywołują niejakie pogłoski pessymistoskie i powiększają stagnację panującą w interesach z wielkiém niezadowoleniem wielu spekulantów, z których jeden miał zawołać naiwnie: »Słyszał to kto takiego Cesarza, żeby nie przyjeżdżał do Paryża w czasie likwidacji?«

— Kampanja fabrykacji cukru krajowego, może być już obecnie uważana za ukończoną. Z etatów urzędowych pokazuje się że produkcja od początku téj kampanji do końca miesiąca lipca, wynosiła 93 miljon. kilogr. cukru, kiedy tymczasem w przeszłéj kampanji doszła zaledwie do 44 miljo. czyli mniejszéj połowy. Z całéj otrzymanéj ilości, 89 miljonów wyszło z fabryk, bądź na konsumcję bądź do stałych składów, tak że w fabrykach pozostało tylko 4 miljony, to jest o 2 miljony więcéj niż w zeszłym roku o téj saméj porze.

Ruch w magazynach przedstawia się w taki sposób, że weszło do nich 76 miljon., wyszło 64, pozostaje zatém 12 miljon. W zeszłym roku o téj porze zapasy w magazynach nie wynosiły 2000 kilo.

— Telegraf elektryczny pomiędzy Biarritz i Paryżem, zostaje w ruchu bez przerwy. Cesarz można powiedzieć prezyduje na radzie ministrów, tak jakby mieszkał w Paryżu, kiedy tymczasem jest od niego o 200 mil francuzkich oddalony. (*In. Bel.*)

HISZPANJA.

Madryt 22 Sierpnia. Według *Espania*, podarunki ślubne infantki Amelji, mają być ocenione na 4 miljony realów. Wyprawa ma być wzorem wytworności.

Jenerał Zapatero rozwiązał wszystkie stowarzyszenia tak fabrykantów jak robotników. W Barcelonie 187 skazanych na wygnanie z powodu udziału w powstaniu, wyprawiono do Havanny.

Czytamy w korespondencji paryzkiéj 27 sierpnia: To co w ostatnim liście pisałem o przywróceniu konstytucji 1845 roku, potwierdziło się i możemy zapewnić że Narvaez nie wątpi iż wkrótce powołany będzie odegrać bardzo ważną rolę w Madrycie. Rozumie się samo z siebie, że zniesienie gwardji narodowéj w Hiszpanji, bardzo podobało się rządowi francuzkiemu.

W Bayonnie utworzyła się prawdziwa junta. Na czele jéj stoją pan Olozaga, dotychczasowy poseł hiszpański w Paryżu, jenerał Gurrea (sekretarz Espartera), Sagasti były gubernator cywilny Madrytu, bracia Ascensio i inni. Ci ostatni byli członkami kortezów i wyższemi oficerami milicji. Na ostatniém posiedzeniu naradzano się nad wybraniem naczelnika czysto-demokratycznego stronnictwa w miejsce Espartera. (*Neue Pr. Zeitung.*)

NIEMCY.

Hamburg 26 Sierpnia. Znaczna część bogatych posiadaczy ziemskich, członków stanu rycerskiego w księztwie Holsztynu, przejeżdżała w tych dniach przez Hamburg udając się do Kiel, aby być obecnemi przy procesie o obrazę narodu, wytoczonym przez Sejm holsztyński przeciw panu von Scheele, ministrowi dwóch księztw niemieckich. Rozprawy rozpoczęły się wczoraj przed sądem najwyższym apelacyjnym w Kiel, wpośród znacznego zgromadzenia wielkich mass ludności niemieckiéj, chciwéj dowiedzieć się o rezultacie tego wielkiego procesu politycznego.

Przedaż barak koszarowych, które rząd angielski kazał zbudować w roku 1855 na pomieszczenie bataljonów piechoty rekrutowanych w północnych Niemczech, dała dość ciekawe rezultaty pieniężne. Rząd wydał w materjałach budowlanych i kosztach budowy na każdy barak 200 fst., to jest 5,000 fr., a na przedaży publicznéj zaledwo dostano za nie po 100 fr., to jest 2 pCt. pierwotnéj wartości. Wszelkie inne materjały, łóżka, przyrządy kuchenne i t. p., przedane zostały w tym samym stosunku, to jest ze stratą 98 pCt.

Zakłady naszych giserni nieustannie są bardzo zajęte. W téj chwili topią one pruskie, i innych niemieckich państw talary w niezmiernéj ilości. Liczą na 22 milj. fr. wartości monety srebnéj, zmienionéj w sztaby w ciągu ostatnich dwudziestu dni i wysłanych następnie do Rossji, Szwecji i Austrji za pośrednictwem naszych bankierów. Ponieważ ażjo na srebrze podniosło się w Wiedniu, przeto nasi bankierowie znajdują jeszcze bardzo znaczne korzyści wysyłając tam sztaby tego drogiego kruszczu. Wysyłki złota do Francji, które były bardzo jeszcze znaczne w czerwcu i lipcu, ustały w ciągu miesiąca sierpnia, co ponajwiększéj części przypisują zniżeniu w kursach francuzkich papierów na naszéj giełdzie. (*Ind. Belge*).

PRUSSY.

— Piszą z Berlina do *Journal de Dresde:* Bardzo wiele mówią tu w kółkach wojskowych o nowym wynalazku w sztuce artylerji. Mają to być działa polowe lekkie na nizkich kołach, które pojedynczy człowiek może ciągnąć i manewrować niemi a które celnie nieść mogą na 1,000 kroków. Słychać że tego rodzaju działa mają być dane piechocie, a najprzód gwardji, któréj każdy bataljon mieć będzie po dwa takie działa. (*Independance Belge*).

SZWAJCARJA.

Znad jeziora Genewskiego 22 Sierpnia. Lord John Russell który dotąd podróżuje jakby bez planu i ostatnio objeżdżał Szwajcarję niemiecką, według *Gazety Genewskiéj* ma obecnie na niejaki czas zamieszkać nad jeziorem Genewskiém. Domek wiejski w Revons sur Roche został dla niego wynajęty. Oprócz znakomitego świata angielskiego, obecnie i szlachta północno-niemiecka licznie reprezentowana jest nad jeziorem genewskiém. Angielska i pruska arystokracja, może z powodu bliskich ściślejszych stosunków dwóch dostojnych domów panujących, już teraz w podróżach stara się szukać rozmaitych punktów zbliżenia się. Coraz więcéj zabierają się znajomości, kiedy tymczasem w ostatnich latach wojennych, nawet w przypadkowych spotkaniach objawiała się wyraźna i umyślna obojętność. (*Allg. Ztg.*)

TURCJA.

Konstantynopol 18 Sierpnia. Wszystko co tu pozostało dotąd z armji francuzkiéj, odpływa dziś z jenerałem Pariset, naczelnym dowódcą w Konstantynopolu. Zostanie tu już tylko kilkunastu urzędników intendentury, którzy także niedługo odjadą.

— Czytamy w paryzkim *Moniteur de l'armée:* Piszą nam z Konstantynopola 15 b. m., że kontyngens armji ottomańskiéj regularnéj został stanowczo oznaczony według stopy pokoju. Obejmować on będzie w ogóle 105,500 ludzi, z których 72,355 piechoty, 18,000 jazdy i 13,145 artylerji. W téj rachubie nie są pomieszczone milicje i wojsko nieregularne, których stosunki mają być wkrótce uregulowane.

Nieszczęście jakie za sobą pociągnął ostatni pożar w Saloniki, dało nową sposobność do objawienia się owéj prawości tureckiéj która poszła w przysłowie. Dom handlowy Abbot posiada wexle i rewersy na bardzo znaczne summy, od wielu najzamożniejszych mieszkańców i negocjantów w Saloniki. Murowane magazyny zdolne oprzéć się zwyczajnym pożarom, a w których znajdowały się biura bankowe tego domu, zostały skutkiem wybuchu prochowego rozwalone i pożar dostał się do nich i wszystkie rejestra, księgi, dokumenta i papiery rachunkowe, spłonęły.

Nazajutrz po téj katastrofie, stary Jussuf-pasza, dłużnik panów Abbot na kilkanaście miljonów, przyszedł do nich oświadczając, że dowiedział się, że płomień zniszczył wszelkie dowody należności jakie mieli w ręku, przynosi im zatem wyciąg ze swoich rejestrów rachunkowych i wręczył im istotnie nowe rewersy na wszelkie należności.

Za tym przykładem poszli wszyscy turecccy dłużnicy domu Abbot. Byłoby bardzo pożądanem dla tych bankierów żeby tak samo uczynili ich dłużnicy innych wyznań, ale o tem powątpiewają tu powszechnie. (*Indepen. Belge*).

Tym czasem do kochanych dziatek, bony sprowadzano ze Szwajcarji, guwernantki z Londynu i Paryża, profesorów z Berlina, gymnastyków ze Szwecji — do każdego dla nich przedmiotu był nauczyciel specjalny, do każdego talentu artysta znakomity. — Dembor sypał pieniędzmi skreśliwszy sobie plan edukacji rozumowany na wielką stopę, obrachowawszy lata, obliczywszy godziny, określiwszy kolej nauk jak najrozważniéj, z zastosowaniem jak najświeższych i najpewniejszych metod nauczania... Z tego wszystkiego na końcu z podziwieniem ujrzano (nie chcąc się przyznać) skutek maluczki, właśnie tyle ile za pieniądze kupić można, a w moralnym względzie chybioną całkiem rachubę.

Roślinki te pielęgnowane tak starannie, porastały juścić bujno, ale umysł pożarł w nich serce, do którego nikt nigdy nie przemówił, którego nikt ze snu nie budził i nierozwijał. Przytem to skrępowanie ciągłe i wodzenie na paskach, poczyniło z nich istoty zobojętniałe, bierne, bez woli, bez popędu, zestarzałe od razu, i na nieszczęście tak rozumne w dzieciństwie, głupiemi musiały być na starość.

Postępy ich w naukach były w początkach zdumiewające; wychowano Emilkę i Tymoleona jako młode wielkich nadziei gienjusze, ale jak je zaczęto spowijać, naprostowywać, kierować, karmić, przesycać, przeuczać, uczyć, — dorastając, oboje bardzo przyzwoicie, stali się istotami niezmiernie pospolitemi, — umieli wiele, nierozumieli nic.

A! bo lepiej, lepiéj wychowuje jedno słowo serdeczne wieśniaka przyciskającego dziecię do piersi, i gorzkie lat młodych doświadczenie i łzy i praca i cierpienie i błędy nawet i upadek czasem, niż najrozumniejsza teorja, nie dająca umysłowi na chwilę wytchnienia, człowiekowi należnéj swobody, uczuciu i myśli pola do rozwinienia się siłą własną. Dzieci Demborów wyrosły na paskach i z podziwieniem oboje rodzice ujrzeli w nich całe co innego, nie to czego się po nich spodziewali, były to dwie sztucznie zbudowane lalki norymbergskie.

Starszy Tymoleon, naturalnie w szkołach nigdy nie był, bo z teorją ojca nie zgodziło się oddawać go między młodzież źle wychowaną, swawolną i mogącą szkodliwie wpłynąć na jedynaka — chuchano nań w domu, gdzie cała zaimprowizowana szkoła z prywatnych nauczycieli, po większéj części cudzoziemców złożona, zajmowała się karmieniem go najczystszym szpikiem i esencją mądrości ludzkiéj, w jak najstaranniéj przyrządzonych pigułkach i mixturach pedagogicznych. Później jeszcze z nauczycielami wyprawiono go do Berlina, potem w podróż naukową po Europie; a że sposobił go ojciec na swojego następcę, to jest wielkiego agronoma, technika, industrjalistę, spekulanta, słuchał więc po uniwersytetach śmietanki professorów w tych przedmiotach. Wszędzie gdzie był, musiał pisać porządny dziennik swych studjów, z których ojcu co dwa miesiące posyłał w wyciągach krótsze sprawozdanie. Potem praktykował jeszcze za granicą przy najsławniejszych gospodarzach w Anglji, w Niemczech i Belgji. Odbywał też kursa praktyczne przy wielkich zakładach fabrycznych, a w ostatku powrócił do kraju obładowany nauką, doświadczeniem i dojrzały do żywota w latach dwudziestu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W wczorajszym numerze Kroniki w feljetonie, kolumnie pierwszéj, szpalcie drugiéj, ostatni wiersz od dołu, zamiast „failables et payables à merci“ powinno być *taillables et corvéables*.

Dodatek do Nr. 144 Kroniki.

Przegląd Muzyczny.

NIEMA Z PORTICI, opera wznowiona, dana dnia 31 Sierpnia r. b.

Auber jest najstarszym i zarazem najmłodszym ze wszystkich kompozytorów francuzkich; najstarszym wiekiem i zasługą, najmłodszym świeżością, dowcipem i niewyczerpaną obfitością prześlicznych a pełnych życia i elegancji pomysłów muzycznych.

W czterdziestym prawie roku życia rozpoczął Auber zawód kompozytorski, wystawiwszy w 1820 r. pierwszą swoją operę komiczną w 3ch aktach, pod tytułem *la Bergère châtelaine*; powodzenie jéj lubo nie można było policzyć do najświetniejszych, jednakże wystarczało by zachęcić świeżo wstępującego w szranki muzyki dramatycznéj Aubera, do dalszéj pracy, skutkiem któréj Francja zyskała kilkanaście pełnych wdzięku partycji, będących rozkoszą i chlubą sceny tamtejszéj.

Auber, odebrawszy w młodości bardzo staranne wychowanie, dla uzupełnienia edukacji uczył się także muzyki, którą bardzo lubił. Cherubini był jego przewodnikiem, nieprzewidując wcale, ażeby ten młodzieniec, ubiegający się tylko za uciechami i przyjemnościami eleganckiego świata, mógł zczasem obrać sobie muzykę, jako przedmiot poważnéj i jedynéj życia swego pracy. Jakoż w początkach, szukając tylko rozrywki w téj nadobnéj sztuce, gdy nieprzewidzianym zbiegiem okoliczności ujrzał się Auber wyzutym z majątku, zmuszonym był uciec się do talentu, a ten nie zawiódł go wcale, bo zyskał nim sławę i dostatki, a imie jego stawszy się zaszczytem i ozdobą kraju rodzinnego, jest dziś uwielbiane w całym świecie.

Współczesny Mehula, Boieldieu'go i Herolda, jak oni oddał się formie komedji lirycznéj, znacznie już przez poprzedników swoich udoskonalonéj, a zjawienie się Rossiniego, co stało się przyczyną silnego wstrząśnienia w całym świecie muzycznym, wywarło także zbawienny wpływ na Aubera. Pomysły jego melodyjne, jeżeli nie są zbyt oryginalne, posiadają nadzwyczaj wiele elegancji, świeżości i wybornie na głosy są układane; harmonja urozmaicona, chociaż nieodznacza się wielkiem bogactwem modulacji; sposób orkiestrowania, pełen żywego kolorytu, powabnéj prostoty i dowcipu; słusznie niektórzy pisarze dzieła jego pod tym względem stawiają za wzór godny naśladowania.

Od 1820 r. muzyka Aubera używa największéj popularności we Francji. Utwory jego służą za podstawę operze komicznéj w Paryżu, a teatra prowincjonalne, im głównie zawdzięczają swe powodzenia. Czém Wernet jest w malarstwie, tém Auber w muzyce. Jeden i drugi czerpią swoje natchnienia w żywiole narodowym; jak u jednego tak i u drugiego, mundur i bęben wojskowy, przeważne miejsce zajmuje w ich pracach, jest tematem, z którego snują szereg nadobnych swych utworów. Jeżeli muza ich sięgnie w inne sfery szukać natchnień sztuce którą uprawiają, to tylko na chwilę, jak gdyby z roztargnienia, jak gdyby dla sprobowania sił swoich, i znów rzucają się w strumień poezji rodziméj, bo tylko tam całą duszą i sercem żyją, bo z niego powstali, więc do niego wracają. Dla téj przyczyny Aubera śmiało nazwać można Wernetem muzyki. W pośród pięknych i nadobnych lekkością i wdziękiem partytur jak: *Fra Diavolo, Narzeczona, Czarne Domino, Mularz i ślusarz, Marko Spada*, i t. p., pierwsze miejsce bezwątpienia posiada *Niema z Portici*, napisana w r. 1828 dla wielkiéj opery w Paryżu. Jest ona koroną wszystkich dzieł Aubera, rozmiarem i wspaniałością pomysłów, podobna obrazowi bitwy *Smali* z tą tylko różnicą, że w szczegółach powszechniéj jest znaną i z popularyzowaną na wszystkich teatrach Europy. Ani przed nią, ani po niéj, również znakomitego utworu Auber napisać już nie mógł, chociaż nie przestaje on do dnia dzisiejszego zasilać sceny, ciągle po sobie następującemi dziełami.

Muzyka téj prześlicznéj opery od lat wielu dobrze jest znaną naszéj publiczności, nic więc dziwnego, że wczorajsze przedstawienie ściągnęło taką liczbę słuchaczy, a jeżeli do tego weźmiemy na uwagę współczucie i zajęcie się ogółu losami *naszéj* opery, to nam dostatecznie wytłumaczy dla czego wszystkie miejsca wielkiego teatru były tak zapełnione. Jedyna ozdoba i podpora sceny naszéj Dobrski, na urlopie; panna Rivoli za granicą; a tutaj rzecz na pozór nie do uwierzenia, wznawiają taką operę jak *Niema z Portici*... trzeba pójść zobaczyć jak też to będzie... czy też mamy jeszcze czy nie mamy polskiéj opery? tak nie jeden mówił do siebie i zebrał się pełen teatr; a nam oswojonym w poznawaniu oblicza wszelkich warstw tutejszego społeczeństwa, jakoś się na sercu lżéj zrobiło, obaczywszy oprócz zwykłego grona uczęszczających, tylu poczciwych znajomych od dawnego czasu rzadko bywających w teatrze, a w których nie wygasło uczucie przychylności i współczucia dla sceny krajowéj.

Niepowiemy ażeby publiczność zawiedzioną została w swojem oczekiwaniu, bo znając dobrze artystów występujących w wznowionéj wczoraj operze, nie mogła nic nadzwyczajnego po nich się spodziewać. Robili oni co mogli, aby godnie odpowiedzieć przyjętym na siebie obowiązkom; był to grosz wdowi, który godzi się przyjąć z pobłażaniem. Rolę Mazaniella, przedstawił zasłużony u nas artysta pan Matuszyński, wymaga ona głosu silnego, wyrobionego i gry niepospolitéj. Piękny niegdyś organ tego artysty, wiele utracił z siły i świeżości, pozostała mu nauka i doświadczenie, więc też w niektórych miejscach, a mianowicie w romansie aktu czwartego, dowiódł jak wiele zrobić może, i pomimo niezbyt przychylnego z początku dla siebie usposobienia słuchaczy, zdobył od nich oklaski, które w naszem przekonaniu nigdy więcéj zasłużonemi nie były. W grze jego było wiele rozmysłu i ognia, życzyćby tylko należało nieco większéj swobody w akcji, lecz nieśmiałość i brak zaufania w własne siły, nadto było widoczne, ażeby z téj strony nie mieć artysty za wytłumaczonego.

Pan Miller, nierównie lepiéj byłby się wydał w roli Pietra, gdyby wyraźniéj słowa wymawiał. W włoskiéj operze to jeszcze ujść może, bo tam śpiew wszystko stanowi, tutaj zaś przeciwnie nieraz śpiew poświęcić należy dla deklamacji, a przedewszystkiem potrzeba unikać zbytniego *rallentandowania* i dodawania kadencji, bo to wcale jest niewłaściwe w francuzkiéj muzyce.

O pani Gruszczyńskiéj, niewiele mamy do powiedzenia, z uczynionych przez nas poprzednio zarzutów téj artystce dotyczęcas niewiele się poprawiła; jeszcze to samo nieustanne drganie w głosie, jeszcze zbytek fiorytur i kadencji, a przez zbytnie wysilanie głosu by panować nad massą śpiewaków i orkiestrą, pani Gruszczyńska wychodzi z intonacji, co jest zawsze szkodliwe dla niéj saméj i dla innych.

Pan Kleczyński przedstawił rolę Alfonsa.

Chóry z niezwykłą sobie starannością odspiewały wszystkie prawie miejsca sobie powierzone, jakoś było dosyć zgody i jedności, co się bardzo rzadko zdarza, a nawet modlitwa na same głosy w akcie 3cim, wcale dobrze była wykonaną. *M. K.*

Z powodu artykułu o wiejskich ochronkach.

Z radością otrzymaliśmy niedawno list, który tu drukiem ogłaszamy; z radością powitaliśmy ten dowód, że tak poczciwe dążności i prawdziwie wzniosłe cele, jakiemi nacechowany jest artykuł pana A. G., znalazły odbicie w sercach naszych zabużańskich współobywateli. — „Gdybym mógł przelać moje przekonania i nadzieje choć w jednego z waszych czytelników, mówił nam p. G. dając swój artykuł, gdyby w skutek moich usiłowań powstała choć jedna wiejska ochronka, byłbym już dostatecznie wynagrodzony za moją pracę.“ Jeżeli postanowienie każe się spodziewać wykonania, możemy z tego listu rokować, że życzenia pana G. i nasze choć w części zostaną spełnione. Nie chcąc aby rzucone w nim pytania zostały bez odpowiedzi, komunikowaliśmy go autorowi O b r a z u w i e j s k i é j o c h r o n k i i odpowiedź jego razem przyłączamy.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwól pan abym mu zdał sprawę z wrażenia, jakie w okolicy mojéj sprawił pięknie napisany *Obraz wiejskiéj ochrony dla małych dziatek* w Nr 69 i 73 Kroniki.

Byłem niedawno w domu sąsiednim u pana Klemensa, gdziem zastał towarzystwo kilku innych gości. Po obiedzie zapytano mnie, co jest nowego w gazetach? Pan Karol, zwolennik postępu w gospodarstwie, dodał:

— A mianowicie, czy nie wynaleziono tam sposobu zastosowania pary do pługa, bo tego z upragnieniem wyglądam.

— Nie — odrzekłem; ale przeczytam panom z dwóch numerów Kroniki rzecz godną rozwagi. Przywiozłem to dla pana Klemensa, co znaną mi odznacza się ludzkością; a wybornie się zdarza, żem i panów tu zastał. Wspólnie więc obmyślajmy środki zastosowania u nas rady danéj ku dobru włościan.

Poczem przeczytałem cały artykuł. Pan Karol unosił się nad nim w pochwałach.

— Wiem — zawołał w końcu — wiem! Gotowe szyderstwo, że chwytam na oślep wszelką nowostkę z gazety. Przecież u siebie natychmiast zbuduję dom ochrony dla dziatek. A ty Wincenty, co na to?

— Ja, co w roku przeszłym, w czasie cholery, wydałem tyle na felczera, doktorów i aptekę, co zwykle za uboższych włościan podatki opłacam, a zbożem w nieurodzaj zasilam, nie wymagam czego nie są w stanie odrobić, bo ani nawet godzi się wymagać tego po nich, ale tego nowo wymyślonego jarzma, dobrowolnie na kark sobie nie włożę.

Drugi się ozwał:

— To czysty romans; na papierze cudnie się wydaje! Ale czegoż ma uczyć ta siermiężna mistrzyni? Jedna kobieta, nawet co do nadzoru dzieci, rady im nie da. Z początku, nim się z nią oswoją, to każde jako-tako, patrząc z podełba, cicho się utrzyma. Ale niech-no wróbel pozna się ze straszydłem w prosie, to i ziarno wydziubie, i na straszydle usiądzie. Po dniach kilku, biedna kobieta wyrzeknie się nagrody i pójdzie w świat szukać ochrony dla siebie. A potém, jakie ztąd wyniknąć ma dobro, że z prostą, nieokrzesaną kobietą wiejskie dzieci będą w jednym miejscu? Przecież nie chwyta ich z ulicy ani jastrząb ani wrona; więc jak bywało, niech będzie.

— Przepraszam cię panie Janie, — przemówił gospodarz dotąd milczący. Artykuł, który nam sąsiad mój przeczytał, bardzo porządnie i przekonywająco wykłada niezbite korzyści z domu ochrony dla wiejskich dziatek.

— Daję słowo, — Jan rzecze — iż skoro panie Klemensie będziesz miał u siebie dom podobny, natychmiast zbuduję go i w mojéj wiosce. Rzecz ciekawa, jak jedna baba podoła dzieciakom ze stu chat rozrzuconych na trzy wersty! Co innego tam, gdzie może chałup 20 lub najwięcéj 30 stanowią wioskę, a co innego u nas, gdzie często w jednéj włości samych dusz mężkich kilkaset.

— Tym zarzutem — odrzekł na to gospodarz, nie zbijasz wcale podanego tu planu; krótka na to odpowiedź: z większéj wsi, większe są dochody; jeden dom ochrony nie wystarcza? słusznie wypada mieć ich dwa lub trzy, wedle miejscowéj potrzeby.

— A zkąd wziąść tyle dozorczyń nie podejrza nego prowadzenia się?

— Nie troszczyłbym się o to. Wybór na to kobiet zostawiłbym żonie mojéj. Co do artykułu pana A. G., pochwalam w nim cel pełen moralności, pochwalam wykład jasny i dokładny. Człowiek widać zacny, przyjaciel ludzkości tę myśl nam podaje. Dom ochrony dla dziatek, nie jest od wron albo od jastrzębi, jak pan Jan sobie żartuje. Taka instytucja zdaje się rokować przyszłemu pokoleniu włościan, zastosowanie przepisów religijnych do życia. A czegóż nam więcéj pragnąć pozostaje!? Kobieta obrana do tego obowiązku, byłaby wprzódy nauczoną we dworze, jak ma spełniać święte swoje powołanie. Żony nasze wraz z córkami kolejnie wglądałyby częstém nawiedzaniem ochrony, aby prostować zboczenia i przypominać wskazane prawidła. Pomysł to płodny w nieobliczone korzyści! Przecież, lubo ze smutkiem, przymuszony jestem wyznać panom, jakie roją mi się przeszkody do zastosowania go po naszych włościach. — Oto latem, nie raz pewnie zdarzało się wam przejeżdżać przez wieś w porze robocizny. Błąkają się dziatki po ulicy, lub siedzą przy progu chaty. Tam często pięcioletnia trzyma dwuroczną na kolanach i bawi go cacką. Zda się komuś, że te dzieci, pod opieką saméj Opatrzności zostawione, nic tam korzystnego nie robią. Z oczu, które oni zwracają na przyjezdnych, nikt nie wyczyta aby tam stanowić miały jaką bądź pomoc rodzicom. Oj nie darmo nasz wieśniak powtarza: *kto ma dziatki, ma przyszłe dostatki*. Zaledwie dziecię mówić zacznie, już ojciec ma z niego użytek. Zostawione na ulicy jest stróżem chaty. W żniwa, gdy wszyscy zdatni do sierpa są w polu, niech zły człowiek spróbuje wkradać się do komory lub do warzywnego ogrodu; pies zaszczeka, jak zwykle na obcego, a wnet pięcioletnia dziewczynka zostawia braciszka przy progu, a sama wskoczy do ogrodu, ujrzy, pozna i wieczorem opowié ojcu, kto był i co zamierzał.

wié o tém złodziéj, i dla tego na kradzież nie waży się.

— A co? — przerwał pan Jan — czy nie mówiłem wam, że w praktyce okaże się, że to wszystko romans pięknie napisany? Po co nam wprowadzać nowe rzeczy, po co mieszać się do czuwania po chatach nad dziećmi? Bóg wié lepiéj niż my, czy ich rodzice umieją sobie zaradzić z niémi? On je im dał, a przeto zostawmy je Bożéj woli, jak bywało z przed wieka.

— A na cóż panie Janie, — zapytał Karol — masz u siebie młocarnię? wszak jéj z przed wieka nie bywało u przodków naszych? Przepraszam, ja uwagę pana Klemensa, uznaję za słuszną; lecz przeczytany artykuł tak mi się podoba, tak dzielnie mówi do mego przekonania o moralnych korzyściach dla włościan, że na uwagach gospodarza, lubo z pełnym dla niego szacunkiem, poprzestać nie mogę. Z mojéj strony, podaję myśl taką: oto sąsiad nasz, co nam udziela téj wiadomości z Kroniki, a miewa korrespondencje z Warszawą, niech raczy przedstawić panu A. G. ten zarzut, że w czasie żniwa, kiedy starsi wyjdą w pole, trudno chatę bez żadnéj straży zostawić; i niech go zapyta o jego zdanie w téj mierze.

— Ja — dodał gospodarz — zrobiwszy uwagę o przydatności malców przy domach rodzicielskich, objawię panom, jakby się mogło obejść tam bez nich. Wprawdzie w jednym roku, nikt tego nie dokaże; lecz zatém nie idzie abyśmy nie dbali o przyszłość. Gdzie nié ma złodzieja, tam straż nie potrzebna. Owóż należałoby zacząć od poprawy obyczajów pomiędzy starszymi. Byle przy usilném staraniu poczęło się z nimi udawać, to wówczas wpływy dworu ku wykształceniu dzieci wiejskich, jak pan A. G. doradza, owoc niezawodny dadzą. Pomnijmy przedewszystkiem, że wszelka zła czynność ojca lub matki nie ukryje się przed ich dziećmi, skoro wié o niéj wieś cała; a nawet zdarza się niekiedy, że człowiek ladaco, powierza swemu malcowi utajenie rzeczy skradzionéj. Nie będzie więc korzyści z udzielanéj nauki w ochronie, skoro dziatki, przybyłe codziennie do domu, będą tam miały zgubne dla siebie wzory. One są dla mnie jakoby niższe schody, a wyższemi, są ich rodzice. Nie zmiatajmyż śmieci począwszy od dolnych, bo gdy tym porządkiem pójdziemy z miotlą ku górze, to śmiecie spadać będzie na dolne schody, już oczyszczone przed chwilą i złemu końca nie damy. Zdarza mi się słyszéć, przebacz zacny panie Janie, śmiech naszych gospodarzy, z wszelkiéj dla nas rady literatów. Takim, gdy ktoś przeczyta jaki bądź planik dobrze wyrozumowany ku zastosowaniu, byle coś z książki lub z gazety, wnet potępiają tém zdaniem: „to wymysł gabinetowy literata, co nigdy nie był przy pługach ani przy siewaczach.“ (a) Otóż wolno śmiać się ze mnie, a ja, co jak panom wiadomo, nie spuszczam się w niczém na cudze oczy, co sam na koniku lubię dojrzyć, czy wszystko w polu robią wedle moich rozporządzeń, widzę przecież konieczną potrzebę wiejskiéj dla włościan naszych literatury...,

Tu pan Jan z fajką w ustach, aż się zakrztusił od śmiechu.

— Tak, tak; wiejskiéj literatury,— ciągnął daléj p. Klemens. Wielu znajdzie się piszących, co znają dokładnie język naszych włościan. Gdyby tacy raczyli zniżyć się do ich pojęcia, a w narzeczu ich własném pisali jakieś powiastki zabawne, któreby w arkuszowym zeszycie wychodziły raz w miesiąc przynajmniéj, gdzieby, obok zajęcia i wesołości, odbijały smutne a niechybne następstwa powszechnych pomiędzy nimi przywar; gdzieby jak od niechcenia wypadło przypomnieć im zbawcze nauki Chrystusa Pana, uległość konieczną zwierzchności, miłość bliźniego, życzliwość dla dbających o ich dobro właścicieli wiosek, a przytém wstyd i hańbę wszelkiego wykroczenia. Powiem panom, jakbym wprowadził w mojéj włości zamiłowenie takiéj literatury. Oto naprzód, pismo to perjodyczne własnym kosztem utrzymywałbym, bez żadnego w tém pociągania włościan; bo jak doktora i opiekę sam za nich opłacam, tak leczenie ich moralne, najchętniéj przyjąłbym na siebie. Powtóre, mam lokaja z rodu rolniczego, co z łatwością nauczył się czytać i pisać, a przed którym trudno mi uchować niekiedy pożyczoną książkę, aby jéj w kredensie nie zbrukał. On u mnie co niedziela karczemnym byłby lektorem. Umiałby przemówić do nich, jako do swoich, umiałby zachęcić do posłuchania. Może w początkach nie obeszłoby się bez moich na to kosztów, może słuchacze byliby chętniejsi, gdyby mój Matwij, brzęknąwszy kieszenią, zapowiedział im, że kto zechce posłuchać powiastki, a potém treść jéj opowie, ten natychmiast odbierze pieniądze na kwartę piwa. Ręczę panom, że niedługo taka zachęta byłaby potrzebną; wzmagałaby się obudzona ich ciekawość. A nakoniec, gdybym miał nawet przez rok cały tracić na to co niedziela dwa lub trzy złote, jakże miło by mi było choćby tym środkiem wpływać ku powolnemu wszczepianiu prawych zasad, ku poprawie obyczajów naszych włościan!

— Brawo, brawo kochany Klemensie!— zawołał p. Karol.— Teraz prośmy tylko sąsiada, aby raczył tę myśl podać do Kroniki, z zachęceniem takich pisarzy jak ten, co ułożył *Piw kopy kazok*. Tylko niech daremnie nad rymem nie łamią głowy; to nie dla rolnika. Niech raczéj piszą prozą, jakby ustnie do nich mówili; wtenczas tylko na wiarę zasłużą.

— Otóż nowy ciężar nie przewidziany! — westchnął pan Jan.

— I jakże panowie? — zapytał Karol — to nie ma zgody?

— Zgoda, zgoda! — krzyknęli wszyscy.

A Jan na to:

— Cóż począć z wami! Mam-że się różnić od innych? *Co ma być gromadce, niech będzie i babce.*

Tę jednomyślność sąsiadów moich z wielką przyjemnością przedstawiam pod sąd i rozwagę Czcigodnego Pana. Jeśli zdanie z powyższéj narady wynikłe, może w jego rozumieniu przyniesć pożądaną korzyść moralną, racz pan podać korrespondentom swoim w naszych prowincjach będącym myśl porozumienia się, w celu założenia w tutejszym narzeczu *wiejskiéj na niedzielę Czytelni*. Niech w tém naśladowaniu należną jéj cześć odbierze szanowna pani Petrow, a wdzięczność naszą zapewniamy czcigodnemu panu, za łaskawe w tym względzie pośrednictwo.

Ż pod Zasławia 30 lipca 1856.

Oto jest odpowiedź pana G.:

Szanowny Redaktorze!

Z wielką radością odczytałem udzielony mi przez ciebie list zacnego obywatela z pod Zasławia, wywołany moim obrazkiem wiejskiéj ochronki. Ucieszyłem się, powtarzam, że z dalekiego zakątka odezwał się przychylny głos dla przedmiotu tak ważnego, tak pełnego przyszłości, jakim są zakłady dla dziko wzrastających dziatek naszego ludu. Obecnie czas roboczy nie pozwala mi, wieśniakowi, obszerniéj odpisać na pytania i uwagi szanownego współ-ziemianina z pod Zasławia. Wszakże list jego zbyt serdeczne rozbudził we mnie współczucie dla sąsiedzkiego kółka, którego szlachetne objawia dążności, że chociaż pokrótce czuję się w obowiązku dać szybką na to pismo odpowiedź.

A najprzód, niech pozwoli szanowny ziemianin z pod Zasławia wziąść pod uwagę zarzut jego ochronom czyniony: „iż dziatki małe potrzebne są do straży chat rodzicielskich w czasie żniwa, kiedy starsi wychodzą w pole.“ Otóż ważności téj straży zupełnie nie podzielam, a co więcéj dodam, iż ochronki dla małych dziatek najpotrzebniejsze właśnie wtenczas, gdy starsi robotą w polu zajęci, pilnować ich nie są w możności. Ileż to zdarza się wypadków ognia, oparzenia, śmierci nawet, przez pozostawienie w chatach dzieci bez dozoru. Policyjne raporta po pismach umieszczane, aż nadto nas o tém przekonywają. Pierwsi założyciele ochron, może właśnie przed innemi tę okoliczność zabezpieczenia dziatek od nieszczęść w samotności na szczególnéj mieli uwadze. I zaiste, czyliż stróżem chaty może być dziecię nie znające niebezpieczeństwa ognia, ostrości noża i potrzebujące koniecznie nad sobą bezustannego oka i dozoru starszych? Właśnie w samotności skusi je czerwieniejąca owocem w sąsiedzkim sadzie jabłonka, tak, iż łakomstwo u dzieci powszechne, staje się pierwszym szczeblem prowadzącym do kradzieży, która tą drogą wszczepia się z łatwością w obyczaj ludu. A wieleż to zniszczenia w warzywach, grochach i t. p. sprawiać zwykli owi maleńcy chat naszych stróże, skorzy niszczyć i plądrować wszystko, co im pod ręce popadnie? Cóż dopiero rzec o gorszących nałogach upowszechnionych między dziećmi, do czego zawsze pośród siebie znajdują dowcipnych nauczycieli, którym niczego nie potrzeba więcéj, jak nieobecności starszych, aby nikt swawoli ich nie mógł położyć tamy. Mniemam przeto i gruntownie jestem przekonany, iż właśnie owe chwile samotne, bez dozoru, niby stróżowaniu chat poświęcone, są niebezpiecznemi pod każdym względem dla ciała, zabójczemi dla ducha i całéj przyszłości wiejskiéj dziatwy; że daléj są źródłem i początkiem wszelkiego złego, wszystkich przywar i nałogów, jakie, z boleścią widzimy, są wkorzenione w naszym ludzie. Jeżeli bowiem przyszłe pokolenia mają być lepsze, to przedewszystkiem należy naginać od kolebki dziecię do woli i ustaw Boga, a równocześnie uległym czynić woli starszych i przełożonych. Jest to koniecznym warunkiem przyszłéj bogobojności i cnoty, oraz pożytecznego kiedyś współudziału w społecznym organizmie, a do tego warunkiem nietylko dla ludu wiejskiego niezbędnym, ale również dla wszystkich warstw społeczeństwa nieodzownym. Cóż zaś żądać od tego, którego w dzieciństwie nikt woli wyrabiać się nie postarał? któremu owszem całemi dniami wolno było igrać z swą wolą w najszkodliwszy dla niego samego sposób? Czyliż nawet nie jest dowodem szczególnéj opatrzności nad ludem wiejskim, że całe pokolenia tak chowane nie dostarczają stokroć więcéj jeszcze niepoprawnych w złém i zepsutych ludzi? Nie znam zaś dosyć okolic zabużańskich, abym z zastosowaniem się do miejscowości mógł wyrokować o środkach usunięcia napotykających się trudności w zaprowadzeniu ochron. U nas zwykle, gdy cała ludność wioski w pole wyrusza, jedne chaty są zamknięte, w innych pozostaje do pracy niesposobny starzec lub matrona jaka, w innych jeszcze zamożnych a ludnych domach i sama gospodyni stróżuje chacie i chudobie, a krząta się wedle pożywienia dla licznéj pracującéj drużyny. Słusznie, zdaje się, wnioskować można, iż nie ma wiosek, zwłaszcza większych, w którychby nie znalazł schorzałych starców, jeszcze sposobnych do stróżowania domostwom podczas roboczéj pory, w każdym razie sposobniejszych do tego jak swywolna dziatwa, gwałtownie opieki potrzebująca. Zarzut przeto czyniony ochronom przez zacnych obywateli z pod Zasławia staje się raczéj jednym z najdobitniejszych dowodów konieczności ich zakładania; zarzut ten podnosi tém silniéj ważność obowiązku w obliczu Boga i własnego sumienia właścicieli wiosek, zwrócenia ojcowskiéj uwagi na młode pokolenie, wzrastające dzisiaj bez żadnéj opieki i kierunku.

A następnie, niech nie odstrasza właścicieli dóbr rozległość ich wiosek, w których wielka skupiona jest ludność. Właśnie łatwiéj jest założyć ochronę w obszernéj jednéj wiosce, jak tam, gdzie niewielka ludność w niedużym majątku rozrzucona jest w dwóch lub kilku wioskach w wiorstowéj i większéj od siebie odległości. Zdolna i sposobna do tego kobieta jest w stanie sto z okładem dzieci miéć pod dozorem. Przekonać się o tém można w niektórych ochronach warszawskich. Niech to nie dziwi nieobeznanych z ochronami, a którzy widząc jak nie jedna matka z kilkorgiem dzieci rady sobie dać nie może, nie pojmują jak jedna kobieta podoła utrzymać szyk i posłuszeństwo w tak wielkiéj liczbie dzieciaków i do tego bez rózgi, linji, lub dyscypliny, owych złowrogich bakałarskich przyborów. A przecież tak jest a nie inaczéj. Cały bowiem sekret spoczywa w przyjętéj metodzie w ochronach do prowadzenia dzieci. Określiłem ją ile możności w obrazie wiejskiéj ochronki, z życia wziętym. Wszelako tak zakładający ochronę, jak i osoba, która przyjmuje na siebie obowiązek prowadzić ją, winni metodę prowadzenia dzieci doskonale zrozumić, a mianowicie przejąć się duchem poświęcenia i miłości dla tego drobnego pokolenia, które na chwałę Bogu i pociechę wioski ma być wychowane.

Szanowny ziemianin z pod Zasławia udziela nam zdanie swojego zacnego sąsiada, że przedewszystkiem należałoby działać na starszych, chcąc podnieść moralność naszego ludu. Wnosi przeto potrzebę pism zastosowanych do pojęcia ludu wiejskiego, a w jego narzeczu redagowanych. Zgadzam się na potrzebę pism takich najzupełniéj, i wraz z szanownym ziemianinem z pod Zasławia, niosę cześć zacnéj i chlubnie zasłużonéj pani Petrow, która Czytelnią Niedzielną dała do tego przykład tak godny naśladowania. Wszakże poprawa gruntowna obyczajów, nałogów i wkorzenionych błędów w ludzie naszym, nie inaczéj jak w młodém pokoleniu da się dokonać. Przysłowie niesie przecież, że „czém skorupka nasiąknie, tém

(a) Panu A. G. tego zarzutu zrobić nie można. Jest on przeciwnie wiejskim gospodarzem, znanym ze swéj dokładnéj i praktycznéj znajomości rzeczy tyczących się wsi i gospodarstwa. (Przypisek Red.)

na starość trąci." Drzewko młode da się nagiąć do woli, pień starszy z trudnością. A jakkolwiek człowiek dojrzały przy silnéj woli i pomocy Nieba, może się zawsze w złém upamiętać i uroczyście wejść na drogę cnoty, to przecież w tych czasach moralnéj niemocy rzadkim to bywa wyjątkiem. Ochrony trafnie prowadzone zasiewając gruntownie ziarno bogobojności i cnoty wrażają głęboko zbawienne zasady w umysły i serca młodociane. Smutno jest zapewne zastanowić się nad tém, że dziecię, które dzień cały w ochronie słyszy słowa napomnienia i widzi się w strojnem a niewinném kółku swoich rówienników, za powrotem do domu rodzicielskiego znajdzie może ojca lub matkę w opilstwie pogrążonych, obrzydliwe kłótnie i niesnaski w domu wiodących. Ale czyliż w mocy naszéj od razu złe wykorzeniać? Niestety tak nie jest; a przeto obowiązkiem naszym tém silniéj stać na straży niewinnéj duszy dziecięcia ludowego, aby stanowczo zbawienne wpływy wzięły górę nad złemi przykładami, których z przed oczu jego usunąć na raz nie podobna. Doświadczenie wskazuje wreszcie, że skoro dziecię ludu objaśni się o obowiązkach człowieka, skoro zasmakuje w zdrowych radach do cnoty wiodących, wówczas z dziecinną miłością ośmieli się przemawiać do serca rodziców i nieraz stanowcze nad ich wadami odnosi zwycięztwo. W końcu żadne słowo pisane na papierze nie jest w stanie wywrzéć na poprawę ludu wiejskiego tak silnego wpływu, jak słowo pisane życiem i tchnieniem dworów, czyli inaczéj samo życie i obyczaje dziedziców wiosek naszych. Niechaj przeto powróci nieudana pobożność i bogobojność ojców, którą moda zachodu wyprzéć z progów naszych i wyszydzić potrafiła; niechaj czystość i powaga obyczajów, a serdeczny duch poświęcenia i chrześcjańskiéj miłości uroczyście nasze dwory zamieszka; niechaj dążność do bezwzględnego zbogacenia się i uciech zmysłowych nie zajmie pierwszego miejsca w przekonaniach i dążnościach naszych, — a wówczas tchnienie dworów ożywczo i porywająco działać będzie na obyczaje ludu. Ochronki wiejskie nie są czém inném, jak koniecznym wynikiem owego odżywienia chrześcjańskiego ducha miłości, tak zrosłego z tradycją, uczuciem i obyczajem słowiańskiego plemienia. Zaiste ważne, uroczyste i pełne zasługi w obliczu Boga i przyszłych pokoleń zająć mogą miejsce zacne nasze obywatelki, z których nie jednéj modny krój życia zasłonił może te sfery i stosunki, pośród których jaśniéć i przyświecać swojemu narodowi powinny.

Lecz dosyć już na teraz. — Chciéj szanowny redaktorze te słów kilka na zadosyć uczynienie zacnym obywatelom z pod Zasławia w swojém piśmie umieścić. Bodajby wielu znalazło się im podobnych, którzyby dobro wiejskiego ludu za przedmiot sąsiedzkich gawędek wziąść chcieli, przedmiot, powtarzamy, dający obszerne pole dla ustnéj i piśmiennéj rozprawy, ale co więcéj przedstawiający wdzięczną i nieskończoną niwę gruntownéj zasługi, a niczém nie zrównanéj wewnętrznéj pociechy. Ciebie zaś szanowny redaktorze zaklinamy, abyś nie opuszczał żadnéj sposobności, mogącéj posłużyć do podnoszenia tego ważnego przedmiotu, i abyś raczył nas uwiadomić, jak dalece dojrzał w Poznańskiém projekt instytucji wiejskich ochroniarek, o których pobieżną tylko, wyjętą z Czasu, udzieliłeś nam wiadomość.

15 sierpnia 1856 r — *A. G.*

Z naszéj strony nic więcéj nie zdołamy dodać do słów szanownego autora Obrazu wiejskiéj ochronki, chyba powtórzymy to, cośmy przy téj okoliczności w Nr 73 Kroniki powiedzieli: „że naszém zdaniem, jest to obszerne i niezmiernie bogate w plony pole działania, na którém nasze kobiety najlepiéj potrafią zasiać ziarno religji i miłości, cnoty i obowiązku." Nie trzeba zapoznawać, albo w niepamięć puszczać wielkich skutków, których się można spodziewać po rozszerzeniu prawdziwéj oswiaty za pomocą wiejskich ochronek. Nie trzeba też pogardzać tym skromnym środkiem, który, być może, nastręcza się nam jako węzeł, mający zastąpić to ogniwo patrjarchalnych stosunków, które niegdyś łączyło wyższe warstwy społeczeństwa z niższemi; — być może, iż ta skromna wiejska ochronka stworzy między dworem a chatą węzeł miłości, obowiązku i opieki z jednéj strony, przywiązania i wdzięczności z drugiéj.

Co do zastosowania, najtrudniejszą istotnie rzeczą, jest znalezienie dobrych służebnic ochronkowych. W tamtych stronach jest to rzeczą daleko trudniejszą niżeli w Królestwie, i rozważywszy wszystkie okoliczności, bodaj czy nie najlepiéj będzie przypuścić, że ta, która zrozumie potrzebę ochronki, potrafi także dla niéj zrobić wybór dobréj nadzorczyni. Więc i tę najważniejszą część przedsięwzięcia powierzmy naszym niewiastom, przypominając im wszakże, iż lepiéj nic nie czynić, niźli dla światowych względow założyć ochronę, a na jéj czele postawić kobietę, która do niczego już się więcéj nie zda, a tém bardziéj do takiéj chrześcjańskiéj pracy; bo wtedy — stokroć by lepiéj było ten lud nadal zostawić w jego nietkniętéj ciemnocie.

Co się tyczy instytucji, o któréj daliśmy wzmiankę w Nrze 73 Kroniki, otrzymaliśmy przyrzeczenie od naszych korrespondentów w Poznańskiem, że nam o niéj obszernie doniosą, skoro tylko będzie ostatecznie urządzona. Wtedy nie omieszkamy podzielić się tą pożądaną wiadomością z naszemi czytelnikami.

NIESPODZIANKA.

(Ciąg dalszy).

Wypadały imieniny pani de Fougerolles w pierwszych dniach czerwca. Alexandryna, która bezwarunkowo już teraz rządziła całym domem, ułożyła sobie, że dzień ten będzie obchodzony z całą świetnością. Próżność baronowéj znalazła w tem swój żywioł; zgodziła się więc na wszystko, zapowiadając tylko siostrzenicy, żeby nie robiła szaleństw. Pomiędzy zaproszonymi, nazwisko pana de Mauvezin było jednem z pierwszych. Alexandryna ani go nawet wspomniała, a jednak znajdował on się na samem czele listy.

— Będziesz z nim tańczyła pierwszego kontredansa, wszak prawda? — rzekła baronowa.

— Jak najchętniéj.

Ewaryst spojrzał na nią zdumiony.

— Nie rozumiem jak mogłaś mu przebaczyć — rzekł gdy zostali sami.

— Któż ci powiedział żem mu przebaczyła? — odpowiedziała z dumną postawą, która jéj była niekiedy właściwą.

Ewaryst zakrył twarz rękoma.

— Jesteś niedocieczona — rzekł.

Uśmiechnęła się i biorąc go za rękę:

— Cobądź nastąpi — rzekła łagodnie — i jakbądź ja sobie postąpię, pamiętaj zawsze na to, że ja nic nie puszczam w niepamięć.

Wyraz spojrzenia, którym dopełniła słów swoich, był tak szczególny, że Ewaryst długo ją ścigał wzrokiem.

— Co za dziwny talizman posiada ta istota?— pomyślał w duszy.—Cierpię srogo ile razy ją widzę, a niepodobna mi przestać ją kochać.

Nazajutrz oświadczył Ewaryst Alexandrynie, że się wybiera w daleką podróż i że sądzi, że jego obecność na zabawie, do któréj robią przygotowania, nie będzie niezbędną.

— Więc przyrzecz mi przynajmniéj — rzekła mu ona — że cobądźby doszło do uszu twoich i w jakiéjbądź okoliczności się znajdziesz, wrócisz natychmiast, jak tylko tego zażądam.

— Stanie się jak Bóg zechce—odrzekł Ewaryst.

Na tem rozeszli się. Alexandryna weszła na balkon, żeby go widzić jeszcze, dopóki zstępował ze wzgórza, u stóp którego znajdował się gościniec. Zdawało jéj się, że cień ubiegłéj jéj młodości oddala się z Ewarystem. Dziwna jakaś trwoga na pełniła jéj serce. Stanęły jéj na oczach wszystkie dawne dni dobre i gotową już była zawołać na niego żeby wrócił, ale on znikł już był na skręcie ścieżki, po za drzew gęstwiną. Ręce, które wyciągnęła ku niemu, opadły jéj napowrót.

— Pewnie tak Pan Bóg chce — powiedziała sobie — co tam! trzeba pomyślić o jutrze.

Kilka słów, z któremi się wymówiła pani de Fougerolles, nasunęły domysł Alexandrynie, że baronowa dała ucho jakimś projektom wydania jéj za mąż. Chcąc wiedzieć jak się właściwie rzeczy mają, skorzystała z bytności notarjusza w zamku i wziąwszy go na bok, zaczęła badać, sądząc poniekąd, że to on sam mógł dać pierwszy pomysł do tego.

— Co wy tam tak szepczecie z sobą? — zapytała się pani de Fougerolles.

Alexandryna pochyliła się do ucha starego notarjusza:

— Czy jesteś pan moim przyjacielem— szepnęła mu zcicha.

— Ależ ma się rozumiéć.

— W takim razie potakuj temu co ja powiem.

I odwracając się do ciotki:

— Czy wie ciocia, co mi ten poczciwy pan Deschapelles proponował w téj chwili? — rzekła.

— No, cóż takiego?

— Męża.

— A!

To A! wyrażało raczéj zakłopotanie jak zdumienie.

— Jestem w domu—pomyślała Alexandryna— projekt wyszedł od mojéj ciotki.

— No, a cóż ty mówisz na to? — spytała pani de Fougerolles.

— Że sobie pan Deschapelles żartuje ze mnie.

— Dla czegoż to?

— Dla czego? ależ mój Boże dla tego, że panna bez posagu nie jest bynajmniéj rzadkością, za którąby się ubiegać było warto. Tak długo, jak mi ciocia zechcesz zachować swoją łaskę, będzie jeszcze od biedy, ale niech mi ciebie zabraknie, siostrzenica bez ciotki pójdzie na grzyby.

— Zbyt jesteś skromna, moje dziecko.

— A ty droga ciociu — rzekła Alexandryna śmiejąc się — jesteś zbyt dobra; nie każdy patrzy na mnie twojemi oczami. W życiu mojem jeden tylko człowiek zażądał mojéj ręki, było to jeszcze onego czasu. Chciano mu ją dać wprawdzie, ale wtem dowiedział się zboku żeśmy stracili wszystko i tym sposobem narzeczony mój jest jeszcze jak był do wzięcia.

— I jakżeż on się nazywa ten twój przeniewierca? — spytala baronowa, rozweselona obrotem jaki przybrała rozmowa.

— Pan de Mauvezin. Mój Boże! wyznam otwarcie, że mi się on podobał. Zdawał mi się być mężem stworzonym dla mnie... mówię o dawnych czasach — bo teraz nie ma już co o tém myślić!... Pan de Mauvezin jest to człowiek przezorny. Ktoś poczciwy co mi dobrze życzy, mówił mu o mnie niedawno. O! on mnie nie zapomniał. Panna du Rosier — powiedział on na to — kocham ją — ale cóż? kiedy ona nic nie ma. Ma przecież ciotkę, panią de Fougerolles. — Właśnie o tem chciałem mówić — rzekł.

Pani de Fougerolles zadrżała.

— To mi filut dziewczyna — pomyślał notarjusz.

— A! on powiedział cóś podobnego? — zawołała baronowa.

— O! nie trzeba mu tego brac za złe, — mówiła daléj Alexandryna, — wprawdzie zabawnie się odezwał, i ja sama z tego uśmiałam się szczerze, ja którą on jednak obchodzi więcéj niż kogo. Ale koniec końców dawszy sobie słowo nie iść za byle kogo, a nie mogąc za pana de Mauvezin, wyrzekłam się raz na zawsze małżeństwa.

— Hm, zbyt się pośpieszyłaś — mruknęła pani de Fougerolles

Na tém stanęło, aż do imienin, na które pan de Mauvezin był zaproszony. Było już osób kilka kiedy przybył. Alexandryna przyjmowała gości wraz z ciotką. Położenie które sobie wyrobiła, i względy jakie jéj okazywać poczęła pani de Fougerolles, wpłynęły nieco na na niektóre jéj postanowienia poprzednie. Przestała nosić lichą swoją wełnianą suknię, od czasu, kiedy nazajutrz po swoim powrocie do Bertoche, znalazła w swoim pokoju kilka świeżych sukien letnich i innych ubiorów, które baronowa umyślnie dla niéj sprowadziła z Paryża. Nie pozbywając się ulubionéj swojéj prostoty, zaczęła się ubierać stosowniej nieco do swojego wieku, Byłoto jakby nagłe jakieś przeobrażenie, na skutek którego, owa ważna niegdyś kwestja jéj małżeństwa, tak pracowicie obrabiana przez nowiniarzy miasta Moulins, została wskrzeszoną na nowo. — Pan de Mauvezin nie dał się wyprzedzić drugim w spostrzeżeniu się na téj zmianie, i przedsiewziął skorzystać z chwili sposobnéj, żeby się wydać czułym i rozkochanym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR WIELKI. Jutro: *Niema z Portici.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 22gi.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Sierpnia (1 Września) 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*